BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY
im. Juliusza Słowackiego
Koszalin – Słupsk

DAMA KAMELIOWA

według Aleksandra Dumas

Scenariusz i reżyseria
HENRYK BARANOWSKI

Scenografia
ANNA MARIA RACHEL

Reżyseria ruchu
WALDEMAR FOGIEL

Dama Kameliowa

Sto siedemdziesiąta dziewiąta premiera Bałtyckiego Teatru Dramatycznego
Czwarta premiera sezonu 1973/1974

AKTORZY

Małgorzata – MAŁGORZATA SZUDARSKA
Prudencja – MAŁGORZATA JAKUBIEC
Olimpia – URSZULA JURSA
Autor Gaston – MIECZYSŁAW BŁOCHOWIAK
Armand – ANDRZEJ BLUMENFELD
Ogrodnik Książe – STEFAN BUCZEK
Komisarz Ojciec – JERZY PRAŻMOWSKI
Hrabia – CEZARY SOKOŁOWSKI
Rozwita – DIANA ŁOZIŃSKA
Ninon – JADWIGA BOGUSZ

Asystent reżysera
CEZARY SOKOŁOWSKI

Sufler
Helena Tuliszewska

Inspicjent
Elżbieta Miłowska

MIŁOŚĆ

Słuchałem pochylony nad
źródłem
Woda ześlizgiwała się ku zimie
Popatrzyłem na światło
Zachodziło poza drzewami
Zostałem
z obejmującymi ciebie dłońmi

NIKOS CHADZINIKOLAU

ROMEO I JULIA

JULIA:
Już chcesz odchodzić? Lecz jeszcze nie dnieje!
To nie skowronka śpiew, ale słowika.
ROMEO:
To był skowronek, to zwiastun poranka,
Nie słowik.
JULIA:
To światło nie jest dziennym światłem — wiem,
Więc zostań jeszcze, nie odchodź tak wcześnie.
ROMEO:
Niech mnie zabiorą, niechaj mnie zabiją,
A ja rad będę, jeśli ty chcesz tego.
Wolę pozostać niżeli odchodzić.
JULIA:
Już dzień! Dzień! Spiesz się! Ach, idź już! Uciekaj!
To jest skowronek, co śpiewa fałszywie
Wydając tony niezgodne i ostre;
Mówią, że pięknie głos na nutki dzieli,
Lecz ten nie taki, bo nas chce rozdzielić.
Głos ten wyrywa nas z objęć, na niebie
Dzień przywołując odwołuje ciebie.
O, idź już! Światła coraz więcej, dnieje!
ROMEO:
Dnieje, a rozpacz tym bardziej ciemnieje.
JULIA:
Boże! Ma dusza coś złego przeczuwa.
Wydajesz mi się, gdy stoisz tam, w dole,
Jakbyś umarły był na dnie grobowca.
Czy wzrok mnie myli, czy jesteś tak blady?
ROMEO:
Kochana! Twoja twarz też mi bieleje.
Ból krew nam wypił.

WILLIAM SHAKESPEARE

ORFEUSZ

Orfeusz zaczął grać, a topole postępowały za nim. Ludzie schodzili z gór, kozy ze skał. Nawet głazy, opuszczając rodzinne szczyty, toczyły się w dół ku źródłu muzyki. Śnieg spływał z wyżyn, chcąc zbliżyć się do Orfeusza, i ulegając działaniu poezji nie topniał w słońcu.

Orfeusz ukrył twarz w dłoniach. Płakał i przeklinał samego siebie „To wielkie nieszczęście — myślał — zakłócać spokój natury u jej najświętszych podstaw. Nie lubię cudów, chyba że dzieją się w ukryciu. I jeśli wybrałem Eurydykę za żonę, to dlatego, że gdy zaczynałem śpiewać, nie podnosiła rąk do nieba jak inne dziewczęta. Wzruszenie zachowywała dla siebie".

W Eurydyce zaś zakochany był tajemnie pewien brutalny pasterz, imieniem Aristajos, który od dawna zabił w sobie wszelką poezję. I oto pewnego razu Eurydykę, ściganą przezeń w nadjeziornym sitowiu, ukąsił śmiertelnie wąż, zrodzony z nocy, żywiący w sobie wszystkie jej zdrady i zasadzki.

Orfeusz przybiegł z daleka. Wchłonięty przez ciszę, gdy stał wobec nieruchomego ciała żony, poeta postanowił zamilknąć na zawsze. Każda melodia, każde słowo wydawały mu się odtąd profanacją.

Lecz bogowie nie mogli znieść braku tego głosu, tak czystego, głosu, który bez najmniejszego wysiłku, z niezrównaną subtelnością, łączył niebo z ziemią, I oto pozwolono Orfeuszowi zejść do piekieł po jego zmarłą zmartwychwstałą i wyprowadzić ją stamtąd. Miał iść pierwszy, ze wzrokiem utkwionym w bramę Królestwa Cieni. Lecz, przeszedłszy parę zaledwie kroków od miejsca uwolnienia, najbardziej ludzki z poetów nie mógł powstrzymać się, by — wbrew boskiemu zakazowi — nie odwrócić głowy ku Eurydyce. W pierwszym momencie nie dostrzegł, że ruch ten stał się przyczyną jej zniknięcia, prawie natychmiast jednak zaczął śpiewać pieśń tak smutną, że nie było już po niej miejsca na świecie dla jego ukochanej. W okrutny sposób uświadomiony przez własną muzykę, zaczął rozpaczać, i on, który ożywiał kamienie, w największym pośpiechu zbierał teraz strofy przychodzące doń z dalekich stron jego duszy, w szaleńczej nadziei, że uda mu się pomimo wszystko przywrócić ruch sercu, które stało się kamieniem.

Lecz wiatr śmierci odepchnął go już daleko od podziemia.

JULES SUPERVIELLE

TRISTAN I IZOLDA

A na morzu wiatr świstał i dął w sam środek żagla. Przypłynął statek aż do ziemi. Izolda Jasnowłosa wysiadła na ląd. Usłyszała wielkie lamenty po ulicy, dzwony bijące w kaplicach i klasztorach. Pyta ludzi miejscowych, czemu te dzwony, czemu te płacze.

Starzec jakiś rzekł: Pani, mamy wielką boleść. Tristan, druh nasz szczery, dzielny, umarł.

Izolda słyszy, nie może wymówić słowa. Wstępuje ku pałacowi. Kroczy ulicą z rozwianą suknią. Bretonowie cudują się patrząc na nią; nigdy nie widzieli kobiety równej piękności. Kto to taki? Skąd przybywa?

Przy ciele Tristana obróciła się ku wschodowi i pomodliła Bogu. Potem odkryła nieco zwłoki, ułożyła się przy nich wzdłuż swego przyjaciela, ucałowała mu usta i twarz i objapiła go ciasno: ciało przy ciele, usta przy ustach. I tak oddała duszę, umarła przy nim, z boleści po miłym przyjacielu.

Kiedy król Marek dowiedział się o śmierci kochanków, kazał uczynić dwie trumny: jedną z chalcedonu dla Izoldy, drugą z berylu dla Tristana. Wpodle kaplicy, po lewej i prawej stronie wnijścia, pochował ich w dwóch grobach. Ale w nocy z grobu Tristana wybujał zielony i liściasty głóg o silnych gałęziach, pachnących kwiatach, który wznosząc się ponad kaplicę, zanurzył się w grobie Izoldy. Ludzie miejscowi ucięli głóg: nazajutrz odrósł na nowo, równie zielony, równie kwitnący, równie żywy, i znowuż utopił się w łożu Izoldy Jasnowłosej. Po trzykroć chcieli go zniszczyć, na próżno. Wreszcie donieśli o cudzie królowi Markowi. Król zabronił odtąd ucinać głóg.

Panowie miłościwi! Dobrzy rybałtowie dawnych czasów opowiedzieli tę opowieść dla tych, którzy miłują, nie dla innych. Przekazują wam przeze mnie pozdrowienie. Pozdrawiają tych, którzy tkwią w zadumie, i tych, którzy są szczęśliwi, nienasyconych i pragnących, tych, co są radośni, i tych, co są stroskani, słowem wszystkich miłośników. Oby mogli znaleźć tu pociechę przeciw odmienności, przeciw niesprawiedliwości, przeciw urazie, przeciw cierpieniu, przeciw wszystkim niedolom miłowania!...

JÓZEF BÉDIER

Egzemplarz bezpłatny Cena 2 zł

BIEŻĄCE PRZEDSTAWIENIA

LEONID ŻUCHOWICKI
WYPIJMY ZA KOLUMBA

VOJMIL RABADAN
RAJ NA ZIEMI albo ŻONA NIEMA

JAN SKOTNICKI
KOLĘDNICY

WEDŁUG ALEKSANDRA DUMAS (SYNA)
DAMA KAMELIOWA

W PRZYGOTOWANIU

ZYGMUNT KRASIŃSKI
IRYDION

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
JAROSŁAW KUSZEWSKI

DYREKTOR ADMINISTRACYJNY
EDWARD CZYŻNIEWSKI

KIEROWNIK LITERACKI
ELŻBIETA KISIELEWSKA

KIEROWNIK MUZYCZNY
KAZIMIERZ ROZBICKI

Sezon 1973/74
Program nr 4
luty 1974

Program wydaje
Dyrekcja Bałtyckiego Teatru Dramatycznego
Opracowanie redakcyjne
Elżbieta Kisielewska
Opracowanie graficzne
Janusz Tartyłło

Druk programu:
PZG Koszalin zam. D-1012 2.000 2/3 A-5 F-4/2132